HARCERZ

MIESIĘCZNIK MŁODZIEŻY HARCERSKIEJ

Rok XVII 15 listopada 1936 Nr. 3

Myśl przebudowy

(O kulturę w życiu harcerskim)

Dwadzieścia kilka lat temu wydał Zygmunt Wasilewski książkę p. t. „Myśl przebudowy", którą „skautom polskim" poświęcił.

W formie rozważań dokonał wnikliwej analizy ówczesnego społeczeństwa polskiego, wyciągając wnioski z bystrych obserwacyj i spostrzeżeń, — a zarazem sprecyzował zasady, na których oprzeć się winno wychowanie człowieka, by pożyteczny i twórczy był w narodzie.



Orka Ferdynand Ruszczyc

Do tej to właśnie książki tytułem artykułu i treścią nawiązuję. Wydaje mi się bowiem, że istnieje konieczność przebudowy psychiki harcerskiej. Trzeba coś zmienić w umysłach harcerzy. Otóż przede wszystkim wyrwać się trzeba z ciasnego kręgu spraw i interesów harcerskich, interesów organizacji, zapobiec ograniczeniu tych spraw do zagadnień wyłącznie technicznych „skautingu".

Przecież ani organizacja nie jest celem samym w sobie, ani też ćwiczenia i gry harcerskie, ani nawet typ działacza harcerskiego — wyłącznie harcerskiego — tak często spotykany. Wszystkie te rzeczy i sprawy muszą istnieć, zadanie swe do spełnienia mają, — ale celem harcerstwa być nie mogą. Środkami są tylko do urzeczywistnienia istotnego i głównego celu: wychowania Polsce ludzi pełnych, wartościowych. Naród więc jest celem, przed którym wszystkie inne ustąpić muszą i zejść na plan dalszy. Narodowi i to polskiemu — nie ukrywam tego wstydliwie — ma harcerstwo dać bojowników.

A jeśli tak ma być, przyjrzyjmy się rzeczywistości polskiej, — przekonajmy się, jaką dotąd po zdobyciu niepodległości harcerze rolę odegrali w życiu polskim. Taka moc już ich w nie weszła. Czy zostawili po sobie ślad trwały — czy wpłynęli na ukształtowanie się charakteru i psychiki polskiej? Może i wpłynęli — ale czy w rozumieniu dodatnim?

Nie wykazało też harcerstwo dotąd — o ile mi wiadomo — wybitniejszej twórczości w dziedzinie abstynencji, eugeniki, przyrody — w zagadnieniach, które wysunięte zostały na czoło w wychowaniu przez umieszczenie ich w prawie harcerskim. Zdaje się, że i w innych dziedzinach życia społecznego twórczą pozycją wykazać niebardzo byśmy

się mogli. Oczywiście, że harcerze są w życiu, ale idą w nim sami, w odosobnieniu, nie łączą wysiłków, nie mają wiary w przetworzenie życia na miarę ideału, dobra, piękna, prawdy.

Przyczyna leży w tym, że do innej działalności są nieprzygotowani. Nie orientują się w szeregu zagadnień, bo te zagadnienia ich nie interesują. W wychowaniu harcerskim nie kładło się nigdy nacisku na sprawy ogólne, tyczące polskiej rzeczywistości, narodowego życia. Nie zwracało się na te rzeczy uwagi — jakby poza harcerskimi inne wogóle nie istniały. Pomijano je z obawy, by przypadkiem tematu politycznego nie poruszyć.

* * *

Nie orientując się w życiu, nie znając jego najistotniejszych przejawów, idziemy w przyszłość poomacku, ponoszeni falą — nie jesteśmy wówczas zdolni wyczuć dążeń, ideałów, pragnień, aspiracji, które w nim tkwią a są wyrazem zbiorowości. Nie wyczuwając tętna życia społecznego, nie będziemy zdolni rozwiązać należycie żadnego z tylu zagadnień, które nastręcza.

Wasilewski mówi: „czuć życie, szanować i rozumieć — to powinno być ambicją umysłów, zwłaszcza młodych".

Otóż to właśnie! Otóż to jest istotą zagadnienia: znać życie, rozumieć je, tworzyć nowe — wiedzieć, jakie jest moje w nim miejsce, co będę mógł zdziałać i na jakim polu, jaki wycinek życia przetworzyć w imię ideału.

Nam przecież o to właśnie chodzi, byśmy wychowali pokolenie mocne, energią obdarzone, pełne wiary w siebie, praktyczne, ale o idealistycznych poglądach, — któreby wniosło w życie polskie wartości nieprzemijające.

Brak energii, który dziś tak często widać u harcerzy, ta ospałość, niezdarność, czego jest dowodem? Bodźca brak, któryby wyzwolił tlące w człowieku iskierki entuzjazmu. Ludzie bez idei nie walczą, bo nie mają o co walczyć.

Tylko idea narodu może być w duszy motywem naczelnym i twórczym, bodźcem działania, walki o nowe wartości. Ale wtedy tylko, gdy patriotyzm nie rozpływa się w frazesach, w pięknych słowach na uroczystościach — lecz gdy jest związany z rzeczywistością, — gdy poparty wolą, pracą.

„W odosobnieniu idea narodowa więdnie — pisze Wasilewski — zamieniając się we frazes i gest, a sprawy społeczeństwa na złe schodzą tory. Te sprawy od ważnych do najdrobniejszych powinny być przesiąknięte ciepłem tej idei, prześwietlone jej światłem. Wszystko, co narodu tyczy, należy do sprawy narodowej. Wszystko, co życie samo nastręcza, podnieść trzeba do znaczenia sprawy narodowej".

* * *

Artykuł podyktowany jest nie chęcią krytyki społeczeństwa harcerskiego — ale pragnieniem poruszenia umysłów. Oby rozległ się potężnym echem wśród rzesz harcerskich i wywołał ożywioną, gorącą dyskusję. W jej ogniu może rozgorzą serca, zapalą się do czynu umysły.

Drugim powodem rzucenia tych myśli w artykule — to chęć wytłumaczenia czytelnikom, dlaczego taki a nie inny charakter ma pismo nasze. Chciałem dać odpowiedź na te czasami sformułowane pytania: dlaczego „Harcerz" jest tak bardzo „literacki", czemu w nim tak mało z techniki harców, a natomiast tak dużo miejsca poświęca się innym, poważnym — zdawałoby się nic wspólnego z harcerstwem nie mającym — sprawom.

A zatem z tych powodów, a nie innych, umieściłem tych kilka myśli we wstępnym rozważaniu.

W „Harcerzu" pisać będziemy o wszystkim, co się koło nas dzieje — w dzisiejszym świecie.

Bojować będziemy o kulturę w życiu harcerskim — o to, by pojęcie harcerz oznaczało pełnego człowieka, — stuprocentowo przygotowanego do życia — do twórczej w nim roli.

By to urzeczywistnić, będziemy musieli w zakres spraw harcerskich wcielić wszystkie te zagadnienia, które związane są z życiem narodu:

R e l i g i ę jako podstawę moralności zbiorowej i potrzebę duszy ludzkiej;

d z i e j o w y d o r o b e k narodu, a więc:

n a u k ę i l i t e r a t u r ę jako odbicie i odzwierciedlenie dążeń narodu, jego ideałów, uczuć;

s z t u k ę jako wyraz twórczości w dziedzinie piękna;

h i s t o r i ę jako główną składową tradycji, z której ideę narodu poznać można — odskocznię, pozwalającą w przyszłość sięgnąć.

A ponadto:

p o l i t y k ę — jako bezpośredni obraz życia.

Nie będzie wtenczas nikt uciekał z harcerstwa.

I spełnią się słowa Wasilewskiego: „Młodzieniec polski, którego nauczą spostrzegania rzeczywistości, nauczą samodzielności, męstwa, czystości obyczajów i pracy — ten młodzieniec zacznie ród nowożytnych rycerzy polskich".

R. Tomaszewski

Przysięga

Przysiągłem Tobie na cześć . . .
na honor — i na imię —
na honor . . . polskich żołnierzy!
We krwi i harmat dymie
życie mi trzeba nieść,
i umrzeć, jako należy
za Twoje Imię!

Przysiągłem Tobie na Sławę —
na ojców pobojowiska
na zbroic relikwie rdzawe
i połamanych pałaszy —
na Twe sztandary . . . zdobyte,
których szum w Kremlu wrogi łupem straszy —
na zgliszcza i popieliska,
z szubienicami krwawymi —
na te krwi krople, bagnetem przybite
do krzyża ziemi!

Przysięgam Tobie na Królów Koronę
i na łachmany zhańbionych nędzarzy,
co szli ku Tobie w szkarłatach swej krwi,
że jako oni, do skończenia dni
bronić Cię będę — cokolwiek się zdarzy . . .

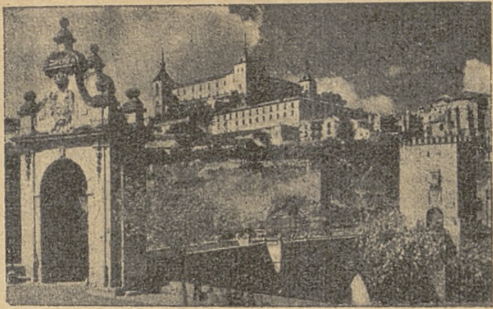
Na matkę moją i na ojców cienie
i na łez onych dziewczęcych bezmiary,
że mnie nie złamią ni łzy, ni wspomnienie,
gdy przyjdzie krwawej dopełnić ofiary . . .
A iż nie spocznę na żywot bezpieczny,
przysiągłem Tobie . . . na spoczynek wieczny!
I oto idę na śmierć — i na życie!

* * *

Przysiągłem Tobie na anielski huf —
gwiazdy na niebie i słońce w błękicie . . .
przysiągłem Tobie na duszę i Boga —
O Ukochanie najczystsze mych snów
Ojczyzno Droga ! ! !

Józef Mączka

Bohaterom Alkazaru cześć!



Na wzgórzu, górującym nad miastem Toledo, wznosi się potężny masyw murów obronnych.

To Alkazar — dawniejsza twierdza, a obecnie szkoła kadetów. Tam to od połowy lipca b. r. 400 wychowańców szkoły pod dowództwem pułkownika Mascardo, wraz z garścią cywilnych mieszkańców, co z rodzinami schronili się pod skrzydła potężnej twierdzy — broniło się bohatersko przeciw zaciekle szturmującym wojskom czerwonym.

Świat prawie cały patrzył na ową walkę z zapartym oddechem i nurtującym pytaniem: wytrzymają, czy ulegną?

Dniem i nocą w przeciągu długich 2-ch miesięcy ciężkie działa artyleryjskie biły nieustannie w sędziwe mury twierdzy.

I zmniejszała się wciąż przestrzeń terenu walki, bo pod wpływem pocisków sypały się w gruzy poszczególne części obronnych skrzydeł zamku. Zmniejszać się też musiały i siły i ilość obrońców. Brak środków żywności, — a więc głód, pragnienie, — jedyna studnia w podwórzu zamkowym wystarczyć nie mogla — choroby i rany dziesiątkowały szeregi walczących.

Tylko dzielności i zapału nic złamać nie mogło: na atak odpowiadano atakiem, lub wycieczką, budzącą popłoch i zdziwienie w szeregach nacierających.

Z tamtej więc strony prócz kruszenia murów pociskami, zaczęto dynamitem podkopywać się pod fundamenty zamku. Gehenna męki zamkniętych w twierdzy, nękanych głodem — zasypywanych deszczem żelaza, ołowiu i kamieni, zdawała się przekraczać granice wytrzymałości ludzkiej.

Na to właśnie liczyli nacierający.

Pierwsze z ich strony żądania poddania twierdzy spotykały się stale z dumną, a stanowczą odpowiedzią:

— Nie oddamy Alkazaru! Pierwej wszyscy, co do jednego, legniemy pod jego gruzami!

Trudno przypuszczać, by w sercach tych, co Alkazar zdobyć pragnęli, tliła się jakaś iskierka litości dla kwiatu młodzieży hiszpańskiej, zamkniętej w jego murach.

Innych zaczęli się imać środków.

A więc — propozycja perfidna, by dzieci i kobiety opuściły twierdzę, która niechybnie stanie się ich grobem.

Gdy zaś odpowiedź odmowna nadeszła, gdyż rodziny chcą dzielić, aż do ostatniego tchu, losy swych obrońców, dowódca atakujących przesłał ultimatum naczelnemu obrońcy twierdzy:

— Bramy winny stanąć otworem w ciągu najbliższych 24 godzin. W razie przeciwnym, młodziutki syn jego, który nieszczęśliwym trafem dostał się w ich ręce, zostanie niezwlocznie rozstrzelany.

Jako poparcie tej okrutnej groźby — z tamtej strony aparatu rozległo się pytanie: Ojcze, co każesz mi uczynić?

Na to z Alkazaru, z ust ojcowskich pada odpowiedź wzruszonym, lecz silnym wypowiedziana głosem: umrzeć za Wiarę i Ojczyznę!

Bramy pozostały zamknięte, a wyrok śmierci na młodzieńcu wykonany.

Skąd czerpać mogła ta garstka obrońców siły moralne i hart nieugięty, co kazało milczeć instynktom ludzkim, tak silnym, jak instynkt życia, lub uczucia ojcowskie?

Źródłem tej mocy było umiłowanie głębokie sprawy ojczystej i wiara silna a niezachwiana w słuszność tej sprawy.

Te dwa czynniki, doprowadzone do najwyższego napięcia, budzą w duszy nieodparte siły — co tworzą bohaterstwo.

Oni — ci młodociani kadeci, każdym swym nerwem, każdą kroplą swej krwi, każdym drgnieniem serca czuli i wierzyli nieugięcie, że są prawdziwymi obrońcami największych wartości swego narodu: wiary chrześcijańskiej, tradycji narodowej i kultury.

Na te właśnie świętości targnęła się zuchwale zbrojna, brutalna pięść obałamuconych zgubnymi ideami Wschodu — czerwonych band.

— Odeprzeć, obronić, choćby za cenę życia własnego! — i przykładem swym pociągnąć do obrony wszystko co lepsze w kraju, — śmiercią własną wstrząsnąć sumieniem zbiorowym narodu!

Taki był nakaz, co dzwięczał w duszach wszystkich obrońców Alkazaru.

My, Polacy, najlepiej go zrozumieć możemy.

Czyż bowiem nie te same czynniki moralne, nie ten sam nakaz ofiarny kazał chwycić za broń nieletnim dzieciom Lwowa, by odeprzeć gwałt wrażych rąk, co się poń chciwie wyciągały w pamiętne dni listopadowe?

Gdy dziś, w rocznicę ich bohaterskiego czynu schylamy ze czcią głowy przed ukwieconymi mogiłami, co na cmentarzu lwowskim kryją ich zwłoki, to na usta wybiega przysięga: polskości grodu semper - fidelis, którą Wyście obronili swymi dziecinnymi dłońmi — my dochowamy po wiek wieków! Wy, nasze orlęta lwowskie należycie do tego samego szeregu bohaterów — co młodociani kadeci Alkazaru!

A tam, w twierdzy, po dniach zaciekłych szturmów i ogłuszających detonacji jedna z baszt już runęła i mur zewnętrzny się kruszył — nastała ostatnia, zda się, noc. Złowróżbna zapanowała nagle cisza... Bramy runą lada chwila pod naporem czerwonych...

Młody porucznik, stojący na warcie słyszy dzwięki trąbki...

Na pytanie trwożne — kto idzie? — pada odpowiedź: swoi — swoi — z odsieczą... Szał radości ogarnia obrońców. Zapomniane wszystkie udręki. Swoi — swoi — rozlega się triumfującym echem.

A sztandar złoto - czerwony — złoto — symbol hartu, czerwień — miłości łopoce dumny i nietknięty, mimo ruin i zniszczenia.

Zofia Grzymałowska

Stworzyć człowieka nowego

Z dnia na dzień zaostrza się walka o ideały moralnę. Napięcie tej walki wzrosło do niebywałego stopnia, a równocześnie przejrzystym stał się jej sens ostatni: bolszewizm czy chrześcijaństwo?

Z bolszewizmem walczy się orężem, bo i bolszewizm oręża się ima. Główna jednak moc bolszewizmu leży w jego idei; stąd ideową tylko walką go się przezwycięży.

Źródła prężności bolszewickich ideałów szukać trzeba głównie we fakcie krzywdy, niesprawiedliwości społecznej. Trzeba tę krzywdę zwalczyć, chcąc zwalczyć sam bolszewizm; to jedyna droga do zwycięstwa chrześcijańskich ideałów.

Tu, o ten właśnie punkt zaczepić trzeba pracę wychowawczą harcerstwa. Najważniejszym źródłem krzywdy społecznej jest egoizm serca ludzkiego. Realna walka z egoizmem własnego serca, i co za tym idzie, walka z wybujałością naszej stopy życiowej, walka ze zbyt wyszukanymi naszymi potrzebami osobistymi staje się w obecnych warunkach nakazem chwili, nabiera znaczenia „pospolitego ruszenia" moralnego w obronie cywilizacji chrześcijańskiej. W świetle tego postulatu uwypukla się dopiero niezwykła aktualność 10 p. prawa harcerskiego, jako środka i drogi do wychowania nowego typu człowieka, człowieka niepretensjonalnego, człowieka „ubogiego".

Już Szczepanowski przewidział wielką doniosłość tego typu człowieka dla przyszłości naszego Narodu: „...ograniczenie potrzeb osobistych jest jedynym i koniecznym dowodem przeobrażenia wewnętrznego, jedynym dowodem, że się już nie jest dzieckiem, ceniącym błyskotki, jedynym dowodem, że Polak w swojej duszy sam przeprowadził to, co zaleca całemu narodowi, to jest podporządkowanie celów osobistych pod cele ogólne, że działa ze zasady, a nie z chwilowej fantazji, jedynym dowodem, że nie wierzga danym narowem, i że duszę wichrowatą przeistoczył na duszę bohaterską".

Absurdem byłoby sądzić, że abstynencja znalazła się w harcerstwie polskim tylko z racji osobistych poglądów małej grupki jego założycieli. Harcerstwo abstynenckie jest dziełem instynktownej samoobrony ducha Narodu, dziełem wyczucia duchowo - moralnych potrzeb idących pokoleń.

Nie chciałoby się wierzyć, że w momencie, gdy potrzeba abstynencji stała się najwięcej palącą, że wtedy właśnie znaleźli się w harcerstwie najzaciętsi jej przeciwnicy: „...czas najwyższy, by szybko, uczciwie i odważnie przejść do porządku dziennego nad tym punktem prawa..." (Zofia Wołowska w „Harcerstwie" — r. III nr. 2).

Czy harcerstwo nie ma na prawdę pilniejszych dzisiaj zadań od proklamowania prawa do... fajki i kieliszka? Podniósłbym tu zarzut pod adresem harcerstwa, że w programach pracy nie kładło się dostatecznego nacisku na świadome wychowanie do abstynencji, na silne jej uzasadnienie w umysłach harcerzy, że nie mobilizowało w czas obrony prawa, gdy bito już pierwsze podkopy.

Wysiłki pracy harcerskiej najenergiczniej skierować trzeba w stronę jego ideowości, w kierunku wychowania silnych, opanowanych charakterów, w kierunku przebudowy świata przez przebudowę ludzkiej osobowości, w kierunku tworzenia głębiej uspołecznionego, ofiarnego człowieka — człowieka nowego.

Ks. Jan Kruppik

O tym, który pisał ku pokrzepieniu serc polskich

(Z przemówienia Stefana Żeromskiego w 1916 r.)

Jest to rzeczywiście zjawisko niezwykłe, ażeby człowiek nie obdarzony zakresem władzy, przekazanej mu przez inną władzę, ani siły, wręczonej mu przez siłę zbiorową, lecz własną jedynie wewnętrzną mocą, przekazaną nietrwałemu pismu, mógł osiągnąć potęgę tak iście hetmańską. Jakimże sposobem do tego doszedł? Jakie były tego władztwa pierwiastki?

Henryk Sienkiewicz posiadał od natury niezwykły dar słowa. Dziś, gdy sztuka pisarska nadzwyczajnemu uległa udoskonaleniu i uprawie, nie widać już może tak wyraźnie tego znaczenia, jakie dla rozwoju artystycznej prozy polskiej miały pierwsze cztery tomy jego „Szkiców". Kto przeżył ten wpływ w młodości, ten musi stwierdzić, że na tle ówczesnego pisarstwa było to słowo nowe, inne, wydobyte z pospolitego języka, z mowy codziennej szlachty, mieszczan i chłopów. Ten swój pierwszy dorobek znakomity pisarz doskonalił przez całe życie, przystosowując go do rozmaitych zawartości, które nim wypadło przyoblekać. I dziś jeszcze, mimo rozpowszechnienia form i rodzajów artystycznych, nikt go nie prześcignął w spokojnej, prostej, a doskonale pięknej budowie zdania, w logicznym rozwoju okresów, uwydatniających obrazy i ukazujących myśli. Czytając utwór Sienkiewicza jakiejkolwiek natury, nie doznajemy przykrości i nieznośnych zahaczeń o skazy, zadry i szczerby, — ani jednego tam fałszu dla oka, ani jednego dla ucha. Trzeba mu przyznać pierwszeństwo, jako mistrzowi sztuki pisania, samego kunsztu wypowiedzenia się po polsku na piśmie. Nie poprzestał on jednak na wszechwładnym ogarnięciu mowy dzisiejszej, którą się posługiwał w utworach malujących współczesność, albo którą uderzał jak szpadą, gdy trzeba było stawać w obronie wszystkich Polaków, — lecz posunął się do rozłamania wrzeciądzów skarbca mowy starej, prapradziadowskiej, do gwaru wojny i pokoju Rzeczypospolitej. Otworzył przed nami ów skarbiec siedmnastego wieku i dał literaturze polskiej arcydzieło stylu: — usłyszeliśmy na własne uszy żywą mowę naddziadów, leżących po lochach kościołów, po szlakach dzikich pól, między wybrzeżem a wybrzeżem obydwu mórz, dokądkolwiek dobiegło polskiego konia kopyto. To władztwo nad językiem żywym i martwym służyło przede wszystkim do uwydatnienia elementu zdrowia i siły, — do podkreślenia wynikającego z nadmiaru siły pierwiastku walki, jako motywu twórczego, — i chwały, jako rezultatu i nagrody. Ów atut siły, jako motyw i efekt twórczy, jest w utworach pisarza jak gdyby wrzecionem, na które nawijają się włókna różnorakich legend. Wskazuje on niewątpliwie na to, iż sam twórca miał nietylko w duszy, lecz niejako w żyłach, w kościach i szpiku kości ową moc lwa spragnionego walki. Jeżeli nie był w stanie wyładować jej materialnie, to kładł ją w pismo, jak „nabój w burzące działo".



Zachodziło to wówczas, gdy społeczeństwo poszarpane, przywalone ogromem nieszczęść żyło w milczeniu, pełnym smutku i zwątpienia. Lecz w żyłach wielkiego narodu pod zewnętrznymi ranami i pod zewnętrznym bezwładem, w jego kościach i szpiku kości trwała i krążyła ta sama Boża siła, moc plemienna, zbiorowa, olbrzymia. Stąd poszło zrozumienie się pisarza z narodem, połączenie się w piśmie i czytaniu tak zupełne, jakiego zapewne nie osiągnął jeszcze żaden z piszących na świecie.

W hołdzie Prymasowi Polski

W dniu 2 października minęło dziesięć lat od objęcia rządów na prastarej stolicy arcybiskupiej gnieźnieńsko - poznańskiej przez pierwszego biskupa Śląska, Dra Augusta Hlonda, niedługo po tej nominacji zaszczyconego purpurą kardynalską.

Tytuł Prymasa Polski, ongiś zastępcy króla, dzisiaj ani w hierarchii kościelnej, ani w kierowaniu Rzeczpospolitą, żadnych praw formalnych nie daje. Jednakże J. Em. Ks. Kardynał A. Hlond potrafił stolicę prymasowską uczynić nietylko ośrodkiem moralnej jedności hierarchii Kościoła w Polsce, ale i w całym społeczeństwie zdobył sobie moralny prymat ducha. Ziściło się hasło — prośba do Najwyższego, wybrane przez ucznia św. Jana Bosko na godło prymasowskie: „da mihi animas, caetera tolle“, a stało się to dzięki niezwykłym cechom Jego wybitnej osobowości, której wpływ pociąga każdego, kto ma szczęście zbliżyć się do Księdza Prymasa, — dzięki głębokim myślom, zawartym w szeregu listów pasterskich, stało się to dzięki ogromnej pracy, wykraczającej daleko swym wpływem poza najszerzej nawet pojęte granice archidiecezji, daleko poza granice Polski.



Ksiądz Prymas zakazał obchodzić swe dziesięciolecie uroczyście. Ale miłość, potrzeba wyrażenia gorących uczuć przełamały karność. I już się z tym musiał pogodzić Kardynał - zakonnik, że w święto Chrystusa Króla wszystkie stany hołd złożyły także wodzowi ziemskiemu katolicyzmu w Polsce, Prymasowi Polski. Więc jeszcze przed tym świętem składał życzenia Ks. Prymasowi Prezydent Rzeczypospolitej i Jej Minister Oświecenia. Na wspaniałej akademii w przepięknej sali Uniwersytetu Poznańskiego składali Mu hołd przedstawiciele społeczeństwa, Akcji Katolickiej. Dwa jednak momenty wyróżniły się w tym hołdzie symbolicznym jakby znaczeniem: hołd armii, i hołd młodzieży. Rzędem, w wojskowej postawie stanęli przed Prymasem dowódcy pułków i oddziałów Okręgu Korpusu VII, a dowódca Korpusu gen. Knoll - Kownacki po krótkim przemówieniu, wręczył Jubilatowi szkatułę z odznakami wszystkich pułków poznańskich.

Armia szczególną czcią otacza swoje odznaki pułkowe. Gdy wręcza odznakę komuś z poza pułku, pasuje go jakby na rycerza. „My, którzy dumni jesteśmy z odziedziczonego po ojcach tytułu Rycerstwa Chrystusowego, Tobie prawemu Żołnierzowi Chrystusa, nasze odznaki nadajemy“ — brzmiały słowa Generała.

A zaraz potem przedstawiciel Komitetu Akademickiego spełnienia ślubowania Jasnogórskiego, harcerz, wręczył Księdzu Prymasowi ryngraf, dokładną kopię ryngrafu-votum. Tym darem młodzież akademicka raz jeszcze podkreśliła niezłomną wolę realizowania ślubów jasnogórskich i stwierdziła, że w Księdzu Prymasie widzi wodza w walce o Królestwo Chrystusowe w Polsce.

*

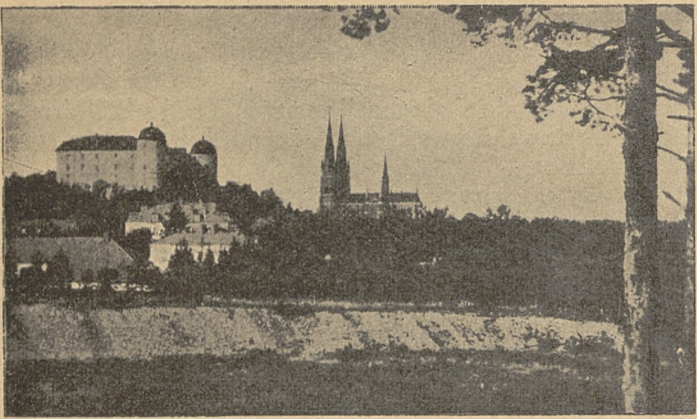
Harcerstwo miało szczęście znaleźć gorącego opiekuna w Księdzu Kardynale, jeszcze gdy był Administratorem Apostolskim, a później Biskupem Śląskim. Miarą Jego zainteresowania młodzieżą i tak charakteryzującej Go żywości może być udział już jako Arcybiskupa-Nominata w uroczystościach na Piekarach, w r. 1926, gdy całe upalne popołudnie spędził w obozie zlotowym harcerzy śląskich. W uroczystościach ingresu na stolicę arcybiskupią w Gnieźnie brała udział delegacja Naczelnictwa ZHP. Najbliżej jednak zetknęło się Harcerstwo z Księdzem Prymasem w czasie wspaniałego II Zlotu Narodowego w Poznaniu, gdzie prawie 7.000 harcerzy obozowało u stóp prastarej katedry. Nietylko gościem był naszym w obozie Ksiądz Kardynał Prymas, ale — jeśli wolno tak powiedzieć — współtwórcą Zlotu. Jemu bowiem przede wszystkim zawdzięczaliśmy gorącą, prawdziwie ojcowską opiekę duchowną. Przepiękne wypowiedzenia się Księdza Prymasa w sprawie harcerstwa, Jego rola w ustaleniu i rozwinięciu kapelaństwa harcerskiego, to dalsze tytuły do wdzięczności harcerstwa dla Księdza Kardynała.

Toteż gdy Najdostojniejszy Jubilat rozpoczyna dalszy okres rządów arcypasterskich i prymasowskich, nasze pismo przyłącza się najgoręcej do wyrazów hołdu.

Stanisław Sedlaczek
Harcmistrz Rzeczpospolitej



Naczelnik G. K. H. Hm. Rp. St. Sedlaczek i sekr. gen. Z. H. P. Hm. O. Grzymałowski witają Ks. Prymasa na zlocie narodowym w Poznaniu 1929 r.



Z krainy fok i białych niedźwiedzi

Upsala: Zamek i katedra

Jechaliśmy na Szczecin, Lubekę, Kilonię, minęliśmy już polską granicę, ranny brzask rozjaśniał horyzont, przejeżdżaliśmy przez piękne lasy, przez pola, operlone rosą poranną i ciche, uśpione miasteczka.

Migały nam słupy kilometrowe, nazwy wsi, miast, ulic, coraz częściej wpadało w oko nazwisko Adolfa Hitlera i innych mężów stanu Rzeszy Niemieckiej — wtem, na skrzyżowaniu szos, ze zdziwieniem zatrzymał się nasz wzrok na wskaźniku — do Krakowa 35 km. Czy to halucynacja — przecież Kraków leży za górami, lasami — a potem znów Borków i Grabów nasunęły nam wątpliwości. Nie, — to była rzeczywistość, a nie halucynacja. To były ostatnie ślady Słowian. Tu bowiem mieszkali ongiś Obodryci, Wagrowie, Linowie — plemiona słowiańskie, które pomimo wieków historii zostawiły swe piętno.

Mkniemy jednak dalej. Mijamy Szczecin uśpiony — znów wjeżdżamy na świetne drogi, okolone soczystą zielenią, zjadamy tymczasem kilometry, bo brak czasu na inną strawę nam nie pozwala — przez Szczecin dojeżdżamy do Lubeki. Już zdala widzimy smukłe 7 wież, a niebawem znajdujemy się w krętych ulicach starego miasta, które jest czemś pośrednim pomiędzy Krakowem i Gdańskiem. — Lubeka ongiś stolica Związku Hanzeatyckiego, który obejmował 90 miast, wyciągając swe macki na Londyn, Nowogród, Brugię, Antwerpię i Danię wziął pod protektorat.

Potem Kilonia. — Minęliśmy Kanał i Szleswig i wjechaliśmy do Aaberaa (miasteczko o 4 a), od którego troszkę na prawo, przed wiekami, innymi drogami i środkami lokomocji dotarł hetman Czarniecki w roku 1658 na wyspę Alsen.

Mknęliśmy cudowną betonową szosą — dziwną bo bez drzew okalających — w kalejdoskopie naszych wrażeń minęliśmy mały Belt nowo otwartym mostem o 1300 m długości — potem duży Belt - statkiem promem — aby na chwilę zatrzymać się w Kopenhadze — i jechać do Szwecji.

W parę dni później podjeżdżaliśmy do ślicznie położonego hotelu w podgórskiej okolicy. Na zegarze mieliśmy wieczorną godzinę — a jasno było zupełnie — coraz bowiem krótsza robiła się noc, trwała już tylko 3 godziny, aby potem zniknąć zupełnie. Były to tak zwane „białe noce" północnych krain; trochę później mieliśmy słońce 24 godziny ponad horyzontem — tak na dalekiej północy trwa lato — krótkie i intensywne, aby potem ustąpić i w mrokach i nocach długich — wielomiesięcznych pozostać ludziom tylko w pamięci.

Była godzina 10. Na nasze spotkanie wyszła miła, przystojna panienka. Na zapytanie w języku angielskim, odpowiedziała świetną angielszczyzną — pytając jednocześnie, czy może wolę język francuski. — Ucieszyłem się z tego i dalszy ciąg rozmowy prowadziliśmy w tym języku.

W pewnej chwili zapytała mię z jakiego kraju przyjeżdżamy.

— Z Polski — odpowiedziałem.

— „de la Pologne!" ach wczoraj również mieliśmy bardzo egzotycznych gości — bo dwóch Anglików z południowej Afryki.

Nie bardzo rozumiałem skąd się wziął ten egzotyzm — kładłem to na karb naszej opalenizny i białych ubrań, — dopiero później, w czasie kolacji wyjaśniła się ta sprawa. Nasza bowiem Dyrektorka — takie to stanowisko zajmowała ta młoda panienka — w rozmowie z nami użyła zwrotu: „vous êtes des Polinés". Wzięła nas za Polinezyjczyków — o Polinezji wiedziała, o Polsce dotychczas nie słyszała, choć była w Anglii, we Francji — świetnie władała niemieckim, francuskim i angielskim językiem. Dopiero po dłuższej rozmowie okazało się, że słyszała o Gdyni. To było wszystko.

Na drugi dzień byliśmy już daleko, minęliśmy przełęcz górską na wysokości 1118 m, wśród lodowców i śniegów, aby potem znów gnać dalej; droga, jak wąska wstęga, wiła się wykuta w urwistych zboczach; lodowce i śniegi zasilały siklawy, które szumem swym wpadały w rytm motoru, zostawały za nami serpentyny, wiraże,



Fiord w Hardanger

tunele; przed oczami mieliśmy naprzemian cudowny lazur lub szmaragd wody fiordów, stalowo zimne wody wodospadów lub rozlewiska wśród piargów i głazów omszonych, płaskowzgórza, okolone obłymi masywami górskimi, skrzącymi się odblaskami słońca w lodowcach — a potem śnieżna zieleń południowych stoków cieszyła nasz wzrok.

Gdy skończyły się szosy, jechaliśmy promami, lub też platformami kolejowymi — po wodzie, lub po szynach byle wciąż dalej.

A potem statkiem w kierunku ojczyzny fok, — do oceanu lodowatego. Minęliśmy Bodo, Trömso, skąd wyruszały ekspedycje polarne — wysiedliśmy również na Lofotach, słynnych z połowów łupaczy — potem widziano nas i w Hammesfescie, — i wdychaliśmy wiew północy — zimny, przejmujący wiatr na Nordkapie — zimne gołe zwaliska, lotami mew urozmaicone.



Nordkap

Z Kirkenesu jedyną szosą prowadzącą z Oceanu Lodowatego dostaliśmy się do małych, ślicznych miasteczek, położonych nad brzegami Botnickiego Morza. Świetne asfalty miasteczek, czystość — i dobrobyt uderzały, jak również i coś odrębnego w charakterze tych miast szwedzkich. To coś — to był widoczny brak dzieciarni — miły dla automobilisty — lecz dziwny dla obserwatora.



Słońce o północy w Bodo

Minęliśmy starą Upsalę z cudowną katedrą i starym zamkiem, w którym dzieliła dobrowolnie los więzionego męża — żona Jana III, a córka Zygmunta Starego, Katarzyna Jagiellonka, matka Zygmunta Wazy.

Parę dni zatrzymaliśmy się w Sztokholmie.

Sztokholm — stolica Szwecji, zwana Wenecją Północy, jest ślicznie położona wśród wody, zieleni i wysp. Piękne stare parki, pałace, kościoły, muzea, pomniki, nowożytne domy, bogate wystawy, tysiące samochodów — i wszędzie i we wszystkim zaznaczający się dobrobyt nadają charakter miastu.



Fiord w Opdol

Zwiedziłem muzea — widziałem polskie pamiątki, o których się mówi, że zostały przez Szwedów ocalone, lub uratowane od potopu wojen w Polsce — oglądałem pomniki sławiące bohaterów — i dziwne nasunęły mi się refleksje: ten biedny naród, przed wiekami potrafił zostawić kości swych synów het na rubieżach Rzeczypospolitej i dalej w głąb Rosji — był bitny, był silny, był zdrowy. A dziś, gdy się chełpi, że od wieku nie prowadzi wojny, gdy słynie z kultury fizycznej — i ma zapełnione boiska, gdy żyje w dobrobycie i zamożności, — dziś, chociaż się to ukrywa, ma więcej zgonów niż narodzin. Dziś ten naród się kurczy.

Dlaczego?

Zrobił to materializm dzisiejszej Szwecji, wygodny dobrobyt dnia dzisiejszego, bez myśli o obowiązkach dla przyszłości — bez wiary w cel życia.

O ile przed wiekami bieda, troska o byt narodu, bitność podsycana Wiarą, — albowiem sprawy religijne niemałą grały rolę w ówczesnych wojnach, pchały Szwecję do ekspansji i świadczyły o zdrowotności narodu, o tyle teraz obojętność religijna, a nawet dalej idąc, brak wiary — zamieniony w chęć użycia dobrobytu — podciął myśl o obowiązkach względem Boga, Narodu, a co za tem idzie i rodziny.

Symbolem najbliższej myśli o obowiązku dla przyszłości i jej urzeczywistnienie — to wychowanie młodych pokoleń, wychowanie dzieci — przyszłości narodu.

Gdy naród się kurczy, kto lukę zapełni? Jacy przyjdą sąsiedzi? A może idąc śladami Katarzyny Jagiellonki, my tam się znajdziemy?

Będzie to zależało od tego czy zrozumiemy lekcję historii. Takie myśli przychodziły mi do głowy, gdy statek pruł sine fale Bałtyku, — płynąc ku Polsce.

Wygłoszone na „żywym dzienniku“ na zjeździe starszoharcerskim w Poznaniu 25. 10. 1936 roku.

Fotografie ze zbiorów O. Grzymałowskiego.

Światła i cienie

Zadanie, które nas czeka

Pod tym tytułem ukazał się artykuł wstępny Stanisława Piaseckiego w n-rze 100-ym „Prosto z mostu". Omawia on główną wytyczną naszej polityki wobec państw obcych oraz zagadnienie mocarstwowości Polski.

„Uznania swej siły i znaczenia nie szuka się u wielkich; to będą zawsze tylko kurtuazyjne komplementy, które niewiele kosztują, a mało pożytku dają. Miarę swego znaczenia i siły znaleść można tylko u małych. Jeśli mali nas szanują — to ten szacunek ma znaczenie bardzo istotne. Świadczy bowiem o tym, że mamy szanse stworzyć ośrodek oparcia dla nich. To nie jest fałszywe uznanie tego, kto się chce nami posługiwać. To uznanie tych, którzy w nas widzą ostoję".

W dalszym ciągu wywodów spotykamy się z takim programem.

„To też jednym z najpilniejszych zadań nowego pokolenia polskiego jest wyjście już dzisiaj poza opłotki granic z polską ideą zorganizowania naszej części Europy, zorganizowania jej na podstawach narodowych i katolickich, według starego hasła „wolni z wolnymi, równi z równymi", zorganizowania jej w wielki blok, któryby się mógł przeciwstawić pogańskim despotiom: sowieckiej i hitlerowskiej.

Wszelkie zaś zbliżenie między narodami zaczynać się zawsze musi od zbliżenia kulturalnego, od wzajemnego przenikania się twórczości narodowej. Każda inna droga, jest drogą czysto mechaniczną, nie prowadzącą do niczego trwałego.

Przed ludźmi pióra, przed sztuką polską wogóle, stoi zadanie olbrzymie, leżące dotąd odłogiem, zagubione w niefortunnych próbach żebrania o ciepłe słówko z wielkich stolic zachodu".

Jest to program, chociaż najogólniejszy, polityki polskiej w przyszłości — program, który urzeczywistniony, ideę polską wniósłby do życia innych narodów, a tym samym otworzył drogę Polsce ku potędze.

Szewc — artystą malarzem!

W tym samym numerze „Prosto z mostu" młody publicysta warszawski omawia konkurs malarski pod hasłem: „Szukajmy nowych talentów". Jak wiemy, pierwszą nagrodę dostał Antoni Praclewski — szewc z zawodu. Oto co pisze o nim Bajkowski:



Z cyklu: Wioskowe nastroje — O zachodzie
Fot. O. Grzymałowski

„Praclewski maluje treść swego życia. Wyrosło ono na podłożu romantycznym, tym, co spychało z wytkniętej rozumowo drogi Wokulskich i Rzeckich. Ostatnim jego dziełem, co to go nie pokazuje nikomu, jest — niech mi wybaczy, muszę powiedzieć to wszystkim — wyjście legionistów na wojnę o Polskę. Zdziwaczały już dzisiaj Praclewski jest przekonany, że to z Warszawy rozpoczęła się walka. Umysł, dziecinny powiedziałbym, gdyby nie przyprawka goryczy, dzisiaj już kojarzyć wydarzeń nie potrafi. Pozostała tylko padająca wciąż wyobraźnia i bijące wciąż serce.

Dziwny lud te warszawskie szewcy. Jeden pułkownikiem został w insurekcji ratującej honor narodu, drugi w roku 63-cim stał się wyrazem przebiegającego naród dreszczu starcia, trzeci artysta - malarz, dla siebie tylko namalował obraz o takiej treści: ....Gdy szli na wojnę o Polskę..."

Dziwny lud te warszawskie szewcy. Pierwsi w wieńcu rzemiosł składającym się na majestat królewski. Rycerski przywilej noszenia szabel winna im nadać Rzeczpospolita.

Rzeczywiście, zasłużyli się szewcy warszawscy wobec Ojczyzny. Wymieniono ich trzech. Czy było takich więcej, o tem nie mówi się, ale jesteśmy przekonani, że możnaby odpowiedzieć twierdząco.

Polak — wyznania mojżeszowego!

Głośna ostatnio była sprawa Cywii Asterblum, skazanej za rzucenie na studentów polskich obelgi: „Polskie bydło". Na marginesie odbywającego się procesu, głębokie i piękne myśli wypowiada red. Jan Rembieliński w n-rze 45-ym „Myśli Narodowej".

Pisze on, że jeżeli chodzi o deklarację przynależności narodowej żydów, to trzeba odnosić się do niej z wielkim uprzedzeniem, a to z dwóch względów:

1. Łatwość większa niż u narodów europejskich fałszywego deklarowania swej narodowości czy wyznania, wynik z jednej strony wyjątkowych zgoła warunków, w jakich naród żydowski od 18-tu wieków się znajduje, z drugiej zaś strony swoistego charakteru religii żydowskiej nie wymagającej jak chrześcijaństwo, jawnego głoszenia Prawdy, w którą się wierzy, ale zezwalającej nawet na pozorne wyparcie się jej, przy zachowaniu w dalszym ciągu tajnych związków z judaizmem.

2. Trudność większa niż u narodów europejskich rzeczywistej asymilacji z tak bardzo obcym przecież, odmiennym w porównaniu z żydami, środowiskiem."

Proces był b. ciekawy i wykazał rzeczy istotne: że o przynależności narodowej nie decyduje tylko i wyłącznie wewnętrzne przeświadczenie, ale także wchodzą tu w grę i inne czynniki.

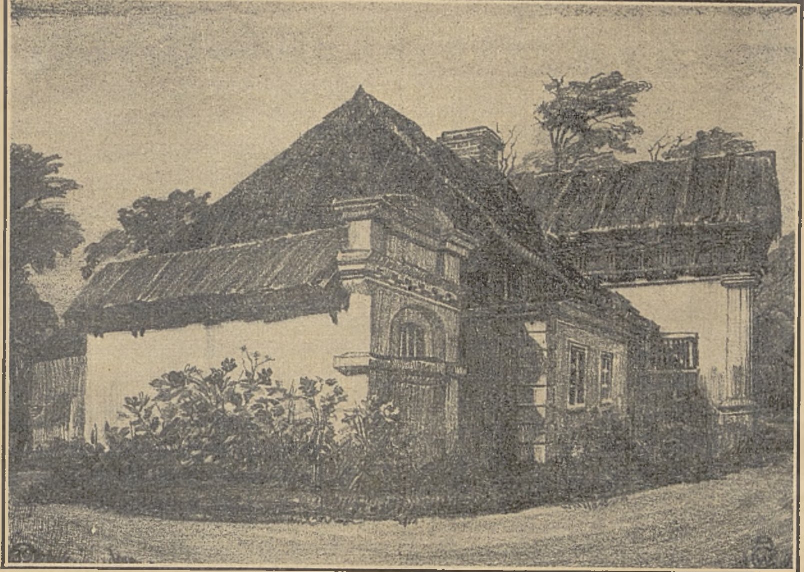
Zaniedbania mowy

„Stale również słyszymy i czytamy „słać łóżko" zamiast „ścielić". A przecie w pierwiastku tego słowa istnieje „ściel", jak np. „pościel" „ściółka", zaś słowo „słać" oznacza posyłanie, a stąd „posłaniec, poseł" i t p. Pomieszanie obu tak różnych słów uboży piękną mowę polską.

Słowo „wszechświat" coraz częściej mieszane bywa, ze słowem „świat", jak np. „wystawa wszechświatowa", jakby wystawa owa obejmowała wszystkie gwiazdozbiory, przez pięciometrowy teleskop odkryte. Granice „świata" kończą się na granicach kuli ziemskiej, wystarczy więc, gdy największa nawet wystawa — bez „wszechu" i bez śmiechu — skromnie „światową" nazywać się będzie.

Zakończmy przykłady trafną anegdotą: „Synek pyta tatusia: „Co to za owoce?" — To — czarne jagody!" — „A czemu one czerwone?" — „Aa! Bo jeszcze zielone!" Pod słowo „zielony" niesłusznie podstawia się pojęcie „niedojrzały", co nieraz prowadzi do błędów rzeczowych".

(Artykuł Stanisława Pieńkowskiego w „Kurjerze Poznańskim" z dnia 8. XI. 36.)



Dwory i dworki wielkopolskie

(Piękny dar artysty)

Prof. Wiktor Gosieniecki — Dworek w Grabonogu pod Gostyniem. Widok z boku. Litografia z teki „Dwory i dworki wielkopolskie"

Żyją jednak ludzie czcigodni, którzy w życiu nie zatracają ideałów, lecz wytrwale i konsekwentnie do ich urzeczywistnienia dążą — choć ideały te nie są wcale natury osobistej. Pracują dla społeczeństwa, bo w tem widzą cel swego życia, swój obowiązek.

Do takich ludzi zaliczyć trzeba artystę malarza Wiktora Gosienieckiego, profesora Państw. Szkoły Sztuk Zdobniczych w Poznaniu. Dekorator, polichromista, rysownik, uczeń — jedyny bodaj z Wielkopolan — Stanisława Witkiewicza, myśliciela i entuzjasty sztuki podhalańskiej — chce przekazać pokoleniom zabytki, pomniki cenne, będące świadectwem pracy pokoleń przeszłych, a dziś tak bardzo zanikające. Chce wykazać, że tu na zachodzie jest dorobek kultury prawdziwie polskiej — i przekazać go pokoleniom następnym jako pierwiastek zasadniczy przyszłej twórczości narodowej. Chce wreszcie, by piękno swojskie, najwięcej przemawiające do duszy człowieka, było własnością ogółu.

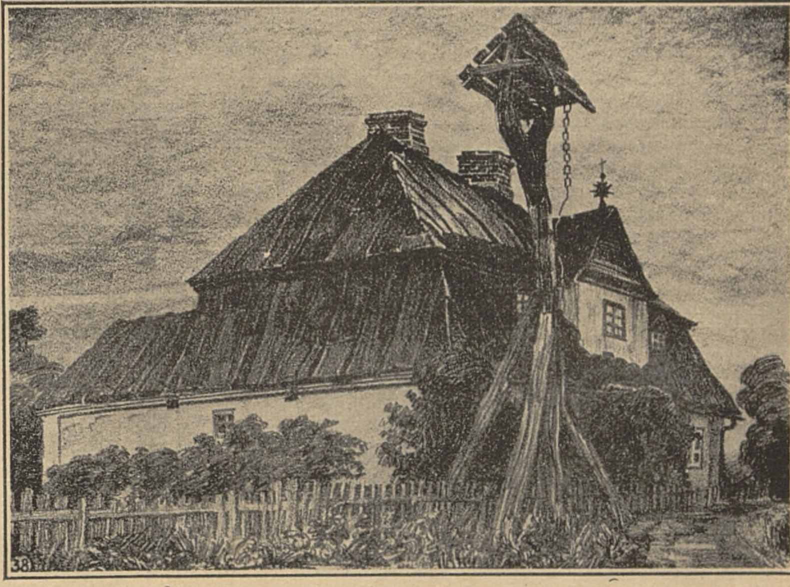
Oto dlaczego wydał prof. Gosieniecki kilka świetnych tek autolitografij pod wspólnym tytułem „Zabytki sztuki rodzimej Polski zachodniej". Po drewnianych kościółkach Śląska przyszła kolej na „Dwory i dworki wielkopolskie". Jest to dziesięć dwubarwnych rysunków, przedstawiających znikające dziś dwory z XVII i XVIII w., mianowicie: w Poznanu przy ul. Lubrańskiego, w Macznikach pod Skalmierzycami, w Grabonogu pod Gostyniem, Gościejewie, Koszutach i Studzińcu pod Rogoźnem — niektóre ujmowane z kilku stron. Ciekawym materiałem do historii budownictwa tego okresu są załączone do teki przekroje, pomiary i wykresy dworów.

Niestrudzony artysta pracuje nad wydaniem dalszych zeszytów „Zabytków sztuki rodzimej Polsk zachodniej". Praca ta warta jak najgorętszego poparcia. Tymi obrazami musimy przyozdobić wnętrza naszych domów i harcówek. Będzie to lepsze ustosunkowanie się do twórczości niż kupowanie przeważnie tandetnych reprodukcyj z obrazów wielkich malarzy. Owszem, niech maią swe miejsce w domu albumy malarstwa polskiego — każdy je dobrze znać powinien — ale na ściany zawieszajmy dzieła oryginalne, drzeworyty, litografje. Popierać będziemy tym sposobem wysiłki twórcze malarzy, rzeźbiarzy, grafików nam współczesnych, damy im chleb. Może wreszcie do przeszłości zaliczyć będzie można artystów, umierających z głodu na poddaszach lub w lochach suteryn. Artyści muszą mieć pewność, że się ich wysiłki twórcze rozumie i ceni — w takiej atmosferze mogą tworzyć. I tu każdy może się przyczynić do rozwoju sztuki narodowej. Niech choć w każdej drużynie wiszą litografie jednej ze wspomnianych tek.

Prof. Gosieniecki, zamiłowany w sztuce ludu polskiego, widzi jej rolę w sztuce narodowej, i dlatego ofiarowuje materiał swych tek „młodzieży polskiej, pełen wiary, że oddaje go w dobre ręce i że młodzi, zapoznawszy się z nią, doskonale wyczują pierwiastek, zawarty i w najuboższej chacie i kapliczce przydrożnej i kościółku wiejskim, by go ponieść dalej w jasną przyszłość kultury narodowej".

R. T.

Drużyny harcerskie lub czytelnicy „Harcerza" mogą nabyć teki prof. Gosienieckiego po cenie bardzo korzystnej — 15 zł. zamiast 30 zł. za tekę z 10 dwubarwnymi planszami. Tek tych ma redakcja ograniczoną ilość (wogóle jest 200 odbitek litograficznych).



Prof. Wiktor Gosieniecki — Dworek w Mącznikach pod Skalmierzycami. Litografia z teki „Dwory i dworki wielkopolskie"

Książki

Chór Wieków — Antologja poetycka w układzie W. Miłaszewskiej, J. Rembielińskiego i St. Miłaszewskiego. Wydawnictwo św. Wojciecha — Poznań. 1936 r. — 10 zł.

Piękna książka. Autorzy, jak gdyby wyczuli potrzebę społeczeństwa polskiego. Książka, która w każdym domu polskim znaleźć się powinna — ale to mało — każdy z członków rodziny znać ją winien, w części chociaż umieć na pamięć. Modlić się można na niej, uczucia swoje ku Bogu wyrazić za pomocą arcydzieł polskiej literatury religijnej, dołączyć swój głos do tego chóru wieków. Ułożona według roku kościelnego, od adwentu począwszy, a skończywszy na zaduszkach, stworzona jest do tego, by z nią obcować właśnie w te wszystkie uroczystości kościelne. Będzie to najlepszy sposób ich święcenia. W „Chórze wieków" zawarte są uczucia katolickiego narodu — a raczej w tej poezji odbicie swoje mają. Ale o tym, o treści książki, jej układzie pisać jeszcze będziemy, zaznaczamy tylko, że szata graficzna książki w swej prostocie piękna — przynosi Księgarni św. Wojciecha zaszczyt. R. T.

Wydawnictwo Okręgowego Komitetu Ochrony Przyrody na Wielkopolskę i Pomorze. Co roku ukazują się grube, w formie książki lub broszury wydane, zeszyty tego wydawnictwa. Stanowią one niezbędny podręcznik dla tych drużynowych i zastępowych, którzy w programie pracy należne miejsce poświęcić zamierzają przyrodzie. Ogromną pomocą dla nich będą ze względu na to, że w nich zawarte są dokładne opisy tych okolic Polski zachodniej, które posiadają osobliwości przyrodnicze; rzadko spotykaną już dzisiaj roślinność, nie wszędzie gnieżdżące się ptaki, zwierzęta — a także tych, które odznaczają się pięknym krajobrazem, tworzą jednym słowem zakątek godny zwiedzenia. A zatem zeszyty te dają nam możność prowadzenia wycieczek w okolice najbliższe, o których pięknie nie wiedzieliśmy, poznania szeregu ciekawych szczegółów przyrodniczych, zainteresowania przyrodą. Znać je powinni wszyscy prowadzący zastępy, drużyny i miłośnicy przyrody. R. T.

Halszka Szołdrska: W ogniu i w locie. Powieść biograficzna. Księgarnia św. Wojciecha — str. 323.

Książka ta, ujęta we formie powieści biograficznej, przedstawia powstanie i dzieje lotnictwa polskiego w czasie wojny światowej. Autorka, jak to sama zaznacza, nie wyczerpała tematu, dając raczej pewne fragmenty z tej dziedziny. Szerzej natomiast omówiła pracę w P. O. W. Dzięki temu powieść staje się ciekawsza, ale traci na jednolitości i zwartości. Stach główny bohater, to charakter silny i wartościowy. Jest zdolny, inteligentny, a przy tym ogromnie wytrwały. W książce podkreślono moment spełniania czynów bohaterskich, jako zwykłego obowiązku wobec Ojczyzny.

Styl powieści odznacza się płynnością, obrazowością i dużą naturalnością. Książka przeznaczona jest dla chłopców w wieku od lat 12—15. A. Sz.

WYDAWNICTWA „OSTOI".

Poznańska „Ostoja" wydaje książki, przydatne przede wszystkim Katolickim Stowarzyszeniom Młodzieży. Przysłane nam ostatnio **Ks. L. Bilki „Młody śpiew" (t. III) i G. Miklaszewskiego „Kto winien" (sąd inscenizowany)** są doskonałym dowodem poziomu tych wydawnictw. Śpiewnik z 21 „mocarnymi i wesołymi" piosenkami o grajku, o naszych cudnych lasach i polach, wiośnie i jesieni, żniwiarzu i kowalu i o morzu, w którego „falach prędzej znajdziemy grób niż zerwiem z Bałtykiem wieczysty ślub" — tak ułożony śpiewnik z oryginalnymi tekstami i melodiami jest wyrazem troski o ten rodzaj rozrywki, zaśmiecony dziś tangiem i foxem z obrzydliwymi, w najlepszym razie pustymi słowami.

Inscenizowany sąd Miklaszewskiego ma zapropagować nową formę pracy oświatowej, która polega na dyskusji nad jakimś zagadnieniem czy zdarzeniem (niedawno w Poznaniu w Teatrze Nowym p. Michałkiewicz reżyserował sąd nad „Zmorami" Zegadłowicza, w jednym z gimnazjów poznańskich samorząd uczniowski organizował takie sądy). W tym wypadku chodzi o analfabetyzm i jego skutki. Książka może się przydać w naszych drużynach wiejskich i być wzorem do organizowania „sądów" na inne tematy, np. nad dzisiejszą gonitwą za rekordem.

Obie książki w miłej szacie graficznej, co też nie jest bez znaczenia. St. P.

Konkurs na najmilszą i najpiękniej wydaną książkę gwiazdkową

W okresie, kiedy dostajemy i kupujemy książkę na podarek, warto się zastanowić nad jej wyborem — nad tym, jaką pragnąłbym książkę zdobyć, z treścią jakiej się zapoznać. Tyle nowych, których jeszcze nie znam. Jedne strojne są w piękną szatę, inne skromną mają okładkę. Jedne tytułem, a więc tematem, inne nazwiskiem autora, a wreszcie inne jeszcze swym wyglądem zewnętrznym sprawiają, że pragnie się być ich posiadaczem. Tylu młodych z utęsknieniem zagląda w witryny księgarń. Otóż wszystkim miłośnikom książki dajemy możność zdobycia podarku — będzie to prezent gwiazdkowy dla tych, którzy będą mieli ochotę potrudzić się trochę i napisać:

Jaką książkę chciałbym dostać na gwiazdkę?

W dwóch, trzech zdaniach uzasadnić swój wybór i podać: skąd o wybranej książce wiem — czy widziałem ją u kolegi, w oknie wystawowym, czy słyszałem lub czytałem gdzieś o niej.

Najpoważniejsze instytucje wydawnicze przysłały nam na nagrody konkursowe kilkadziesiąt swych wydawnictw, przeważnie ostatnio wydanych powieści. Jest powieść Szczuckiej czy Morcinka z barwną winietą, wydana u św. Wojciecha, są w zdobnej oprawie ze złoceniami morskie powieści Conrada, wydane przez Dom Książki Polskiej, od Gebethnera i Wolffa uśmiecha się wesoły Makuszyński. Ossolineum chwali się swojem nowym wydaniem Trylogii Sienkiewicza w 26 tomikach, czeka na czytelnika wydany u Arcta pamiętnik marynarza „Na morzach dalekich" Zaruskiego, chce gawędzić z harcerzami o „Powodzeniu życiowem" prof. Dobrzyńska-Rybicka, wydana u poznańskiego Jachowskiego, zainteresują wszystkich morskie wydawnictwa Instytutu Bałtyckiego w Toruniu i wiele, wiele innych.

UDZIAŁ W KONKURSIE MOŻE WZIĄĆ KAŻDY CZYTELNIK „HARCERZA", A W ROZLOSOWANIU NAGRÓD TEN, KTÓRY PRZEŚLE ODPOWIEDŹ DO 30 B. M. I PODA SZKOŁĘ, KLASĘ LUB ZAWÓD.

Z nadesłanych pism

Warto przeczytać:

O Sienkiewiczu, w związku z dwudziestą rocznicą wielkiego Polaka —

Myśl narodowa, nr. 47 — Z. Wasilewski: Z czem walczył, co przezwyciężał.

Kultura, nr. 33 — J. Birkenmajer: Sienkiewicz dla wszystkich.

Kurjer Poznański, 15. XI. 36. — Ign. Chrzanowski: Sienkiewicz i duch rycerski; J. Birkenmajer: Na dworze pana Henryka Sienkiewicza.

Poza tym:

Arkady, nr. 10 — L. Niemojewski: Pawilon polski na wystawie w Paryżu 1937. Nr. 11 — M. Sterling: O cennym gobelinie, ofiarowanym Muzeum Narodowemu.

Merkuriusz Polski Ordynaryjny, nr. 35, 36, 37 — Dzieje wszystkiego świata (przekrój współczesnego życia, ciekawe spostrzeżenia, zaprawione przeważnie satyrą).

Łowiec Polski — dr. E. Lubicz-Niezabitowski: Łowiectwo i zwierzęta łowne Wielkopolski przed dwoma i pół tysiącami lat.

Młody technik, nr. 3 — Roboty z patyków, szybowiec z kartonu, obszerne roboty kobiece.

Prosto z mostu — Edw. Muszalski, współpracownik „Harcerza" w 1917-18 r., ogłasza swe wspomnienia z wojennych czasów; redakcja ogłasza subskrypcję na 14 drzeworytów współczesnych grafików — po cenie zniżonej do połowy i więcej.

W GRONIE ZASTĘPOWYCH

DUCH CHRYSTUSOWY W SZKOLE I WYCHOWANIU PODSTAWĄ ODRODZENIA NARODU — takie hasło Akcji Katolickiej ustanowił Najdostojniejszy Episkopat na obecny rok szkolny. W myśl tego hasła pracować będą w całej Polsce wszystkie zrzeszenia Akcji Katolickiej. Do tego wzywa też Naczelny Instytut Akcji Katolickiej harcerki i harcerzy, pisząc w swym wydawnictwie „Akcja Katolicka a harcerstwo": „... mogą i powinni do niej się zaliczyć harcerze-katolicy, przede wszystkim zaś osoby, które kierują pracami Związku".

DUCH CHRYSTUSOWY W HARCERSTWIE NA KAŻDYM KROKU I W KAŻDEJ CHWILI, W DUSZY KAŻDEGO Z NAS, W NASZEJ RODZINIE, W NASZEJ DRUŻYNIE, W NASZYM ŚRODOWISKU PRACY — z tym przyrzeczeniem stajemy wezwani do apelu. Nieobcą jest nam zasada Scouts de France, katolickich skautów Francji: „Jeżeli należę do Chrystusa przez mój chrzest, jeżeli oddałem Mu się powtórnie przez Przyrzeczenie, jeżeli jestem wierny temu zaciągniętemu przezemnie zobowiązaniu, jeżeli biorę udział w żywej łączności z Panem — Jego myśl będzie moją myślą, a całą prawdę nauczaną przez Jego Kościół przyjmę,aby oddać całe me życie w Jego Boskie objęcia. Chrystus przez wiarę mieszka w naszych sercach. Żywy wpływ Pana oddziaływa na naszą istotę i przenika ją całą; my zaś przestrzegamy naszego Prawa Skautowego nietylko, jak inni skauci, ponieważ to jest naszym obowiązkiem, ale przede wszystkim z miłości dla Chrystusa".

W związku z życiem religijnym w harcerstwie otrzymaliśmy z terenu lwowskiego artykuł, wołający o pogłębienie naszego stosunku do Boga. Godzi się przypomnieć, że kapelan Okręgu Wlkp. ks. Skaziński podał na r. 1934/35 tematy do gawęd ks. ks. kapelanów na zbiórkach drużyny i zastępów, na odprawach rady drużyny. Również w „Rozkazach Komendy Chorągwi Wlkp." z czerwca b. r. są szczegółowe wskazania o życiu religijnym na obozach (estetyczne kapliczki miejscem skupienia wewnętrznego w ciągu dnia obozowego, odczytywanie i rozważanie przed modlitwami dziennymi krótkiej myśli z Ewangelii lub pisarza religijnego, przypomnienie tej myśli na czas ciszy poobiedniej, udział we mszy św. w niedziele i święta całą gromadą, śpiewy podczas nabożeństw, służenie do mszy św., przyjmowanie Sakramentów św., opieka nad miejscową zabytkową kapliczką, przystrojenie kościółka, porozumienie z miejscowym duszpasterzem i zapraszanie go do obozu, gawędy religijne przy ognisku, przykłady z życia przyrody, uroczyste otwarcie i zamknięcie obozu nabożeństwem w święto kościelne). Tak to regulują „Rozkazy i Okólniki Komendy Wlkp. Chorągwi". Zagadnienie pogłębienia religijnego omówimy w szeregu artykułów i pogadanek.

Wdzięczny towarzysz w roku harcerskim

Rola książki w kulturze narodowej — Książka pomocnikiem drużynowego — Biblioteka drużyny — Spisy książek — Zamiłowanie do książki i nastrój piękna w drużynie — Twórczość własna harcerzy — Drużynowy i zastępowy rozmawia — Który zastęp ma najwięcej książek? — Zła książka podkładem komunizmu — Drużynowy zwalcza komunizm — rozszerza kulturę narodową.

W numerze przedwakacyjnym „Harcerza" wskazywałem na możliwości wyzyskania książki na obozie i omawiałem sposoby zainteresowania nią. O wiele większe zastosowanie ma książka w ciągu długiego roku pracy harcerskiej. Drużynowy, który poważnie pojmuje swoje zadanie — a tylko tacy winni być — rozumie znaczenie książki jako swego pomocnika w oddziaływaniu wychowawczym na swych wychowanków.

Wraz z nią wchodzimy do przybytku kultury narodowej, poznajemy tej kultury składniki najistotniejsze: język, obyczaj, życie dawnych wieków, myśli i dążenia praojców. Za jej sprawą ukazuje nam się duch tego przybytku, duch narodu. Zachłyśnięci nim idziemy dalej i tworzymy życie polskie jako dalszy ciąg dawnego życia. I tu książka jest nam nieodstępna, prowadząca nas poprzez myśli i zmagania się innych, stawiając przed oczy współczesne sprawy Polski i świata. Książka — to most nad teraźniejszością, rzucony od przeszłości ku przyszłości. Każde pokolenie, jeśli nie chce utonąć w codziennych sprawach chwili bieżącej, musi wybiegać myślą poza teraźniejszość. Musi przejść ten most przeszłości i przyszłości. Wtedy tylko stworzy coś na miarę dziejową.

Most-książka — to zatem skarb narodowy. Ale wtedy, gdy jest znany. Książka musi być czytana.

* * *

Jeśli harcerstwo przyjmuje zasady wychowania narodowego — to znaczy polskiego i katolickiego — to książka jest tu ważnym środkiem wychowawczym.

Drużynowy, który to rozumie, będzie się starał bibloteczkę drużyny stale powiększać — nietylko opracowaniami techniki harcerskiej, więc np. teraz książeczkami o „wyścigu pracy", ale przede wszystkim dziełami nieprzemijającej wartości. Znajdzie tu swe miejsce dobra powieść historyczna i współczesna, poezja Kasprowicza, Kochanowskiego, Mickiewicza, Lenartowicza. Taki Lenartowicz — nieraz się przyda na wycieczce, a Kasprowicz na jakiejś uroczystości drużyny czy wieczorku literacko-artystycznym. A zresztą niech młodziankowie jak najwięcej obcują z tymi dostojnikami. Tak samo z wydaną ostatnio przepiękną antologią polskiej poezji religijnej p. t. „Chór wieków", niech zaśpiewają razem z Kochanowskim, Kochowskim, Sępem - Szarzyńskim, Wyspiańskim pieśń na cześć Boga. To, co szkoła im daje, nie jest za wiele. Znajdzie też światły drużynowy w bibliotece miejsce dla takiego Dębickiego „Podstaw kultury narodowej", Wasilewskiego „O życiu i katastrofach cywilizacji narodowej", dla tegoż publicysty pięknej książki o Janie Kasprowiczu, dla gawęd Giertycha „My, nowe pokolenie", O. Woronieckiego „Około kultu mowy ojczystej" i dla tylu, tylu innych pięknych i pożytecznych dzieł.

Tyle o bibliotece, na którą pieniądze muszą się znaleźć. Na tym rola drużynowego się nie kończy. Trzeba ułatwić korzystanie z książki. A więc: na tablicy drużyny (w harcówce lub na korytarzu szkolnym) wywiesić spis książek drużyny lub przynajmniej najważniejszych; podawać do wiadomości nowe nabytki biblioteki, by odrazu poszły w ruch; ogłaszać spis książek, przydatnych przy sposobności jakiejś rocznicy, np. teraz w 10-tą rocznicę śmierci Kasprowicza, niedawno Skargi; będzie też interesował podawany spis nowości wydawniczy — czy wiedzą np. w twojej drużynie, że w ostatnim czasie ukazały się tak ważne dzieła, jak Morawskiego „Źródło rozbioru Polski", Chrzanowskiego „Literatura a naród", tak piękne opowiadania, jak podróżnika poznańskiego Fiedlera „Ryby śpiewają w Ukajali" lub Nowaczyńskiego „Moja przejażdżka po Palestynie"?.

W dziedzinie czytelnictwa musi być ruch w drużynie. To leży w interesie drużynowego, który chce osiągnąć jakiś poważniejszy, głębszy wynik wychowawczy.

* * *

Czasem nie wystarczy wskazywać książki odpowiednie i mieć bibliotekę d o b r ą w drużynie. Może

się zdarzyć, że nikt lub niewielu będzie z niej pożyczało. Jedno zadanie dla drużynowego więcej: wzniecić zamiłowanie do książki.

Dużo trzeba tu będzie zabiegów. Przede wszystkim wytworzyć atmosferę piękna w drużynie i jego odczucia: estetyczne urządzenie harcówki (nie tylko reprodukcje obrazów, ale i oryginały zdobywać, np. teki dworków i kościółków prof. Gosienieckiego, które w „Harcerzu" można kupić za połowę ceny), wspólne zwiedzanie muzeów, zabytków, wystaw sztuki (pod fachowym kierownictwem); wspólne uczęszczanie do teatru, opery, na koncerty; pogadanki z historji sztuki polskiej; czułość na piękno literatury będzie się wyrabiało przez odczytywanie na zbiórkach charakterystyczniejszych wyjątków z powieści i poezji (Sienkiewicz, Żeromski, Reymont, Kasprowicz itd. itd.); na wycieczkach przyrodniczych, krajoznawczych, geograficznych wskazywać na piękno przyrody i krajobrazu. To wszystko pomoże drużynowemu w wytworzeniu atmosfery, sprzyjającej odczuciu piękna i jego pożądania (naturalnie kierownik harcerski musi najpierw sam tę umiejętność posiąść — dużo czytać, chodzić do opery, na koncerty, znać jako tako malarstwo).

W takich środowiskach książka nie będzie czemś obcym. W programie drużyny i zastępów znajdzie się miejsce na referaty literackie, urządzi raz po raz wieczór literacko-artystyczny, poświęcony jakiemuś twórcy lub wybranemu zagadnieniu (deklamacje artystyczne, recytacje utworów, własna orkiestra, śpiew) czy też twórczości własnej harcerzy (wiersze, nowele, felietony, satyry). Drużynowy czy zastępowy będzie kierował ruchem czytelniczym swych podwładnych: w rozmowie osobistej (na przechadzce, na wycieczce, na przerwie szkolnej) omówi czytaną przez podwładnego książkę, wskaże nowe, nieznane mu wartości i zachęci do czytania innej. Do wzmożenia czytelnictwa pomogą różne konkursy w drużynie, np. jaką książkę chciałbyś na gwiazdkę, jaka z ostatnio czytanych książek najwięcej mi się podobała (to można na zbiórkach w formie kilkuminutowych wypowiedzeń się).

A ile ruchu może zrobić taki konkurs między zastępami na zdobycie jaknajwięcej książek — kupionych czy depozytowych.

Mnóstwo więc jest sposobów zainteresowania książką.

* * *

Przyzwyczajenia dnia dzisiejszego: rekord w sporcie, pogoń za sensacją we filmie, w obrazkach, pocztówkach, piosenkach, powieściach niby humorystycznych, ale z niewybrednym humorem, sensacja w całym tym potopie powieści - tłumaczeń, przeważnie lichych, rozśmieszających chyba swą żydowszczyzną językową; dalej uprawianie już nie sensacji, ale wręcz grzebanie się w niemoralności w pismach, jak np. w „Wiadomościach literackich" z Boyem i Żydem Słonimskim (nie mówiąc już o tej masie gazet zazwyczaj „czerwonych" i zdala zresztą zalatujących czosnkiem) — to wszystko rozwydrza uczucia, zaciemnia umysł i rozprzęga wolę. To odbiera człowiekowi duszę, a więc przygotowuje grunt dla bezdusznego komunizmu.

Jeśli dziś rozumiemy wszyscy — którzy chcemy to rozumieć — konieczność walki z barbarzyńskim zalewem — to drużynowy i zastępowy odegra tu pierwszorzędną rolę. Podsuwając dobrą książkę, daje zdrową ideę swym wychowankom. To jego obowiązek: odsuwać od wychowanka „książki dla nikogo", będące podkładem komunizmu, a podsuwać „książki dla wszystkich", które mu rzetelnie pomogą w pełnieniu zadania wychowawczego.

Jeśli drużynowy wzniecił zamiłowanie do książki dobrej, że wychowanek jego zapała chęcią kupienia tej, którą czytał już w drużynie czy widział w oknie wystawowym lub o której słyszał, jeśli już najmłodszym zuchom wpoił zamiłowanie do własnej biblioteczki, że takie bobo życzy sobie od rodziców na gwiazdkę czy imieniny książki, a gdy podrośnie, nie będzie się chlubiło posiadaniem np. zbioru poezji Tuwima — taki drużynowy obowiązek swój spełnił. Rozszerzył kulturę narodową, upowszechnił ją w swoim środowisku. Poza tym pomógł w tworzeniu tej kultury, bo ułatwił zbyt książki.

Tak samo ma się sprawa z czytelnictwem prasy. Niech każdy harcerz czyta jakieś pismo, poświęcone sprawom kulturalnym, lub harcerskie, nie ograniczające się tylko do spraw harcerskich. Niech w krąg jego zainteresowań wejdą zagadnienia bytu narodowego.

W tej obszernej i ważnej dziedzinie pomoże drużynowemu i zastępowemu „Harcerz", ogłaszając cykl artykułów, recenzując „książki dla wszystkich" i podając w każdym numerze spis najważniejszych — świeżo wydanych i dawniejszych, koniecznych w bibliotece harcerskiej.

Lotny Sokół

DLA DRUŻYNOWYCH

M. S. Gillet: Kształtowanie charakteru. Księgarnia św. Wojciecha, str. 160 — 3 zł.

Zauważyliście zapewne, że w codziennym języku czasopism utarły się pewne wyrażenia, frazesy, czasem sensowne, a nieraz dziwaczne, żargonowe. Więc śpiewaczka jest zwykle „znakomita", lada jaki wypadek „straszny", film zawsze jakiś „nad..." a książka... „zapełnia dotkliwą lukę", jakby była plombą w zębie!

Otóż „kształtowanie charakteru" Gilleta, w pięknym przekładzie Jadwigi Suchodolskiej — nie zapełnia żadnej luki! Dlaczego? Ano, bo luka powstaje tam, gdzie jest czegoś dużo, a w tem czemś brak czegoś do całości. Tymczasem książek o kształtowaniu charakteru tego typu, co książka Gilleta, w naszej literaturze nie znam. Są, oczywiście, różne dobre książki o charakterze i jego wychowaniu (nie jest ich wiele), ale „kształtowanie charakteru" jest w Polsce p i e r w s z ą w tej dziedzinie, łączącą poziom naukowy, wyniki badań, powiedzmy przyrodniczo - psychologicznych, z ujęciem filozoficzno - psychologicznym, a co najważniejsze — z nauką Kościoła o nadprzyrodzonych środkach kształtowania charakteru, a przy tym napisaną łatwo, czytaną przyjemnie. Wrócimy do niej nieraz, narazie zachęcamy: kupcie, czytajcie, stosujcie. St. S.

Felicja Żurowska: Ewangelia w pracy społecznej. „Ostoja" — 1936.

Książka ta jest pierwszym w Polsce, a świetnym podręcznikiem do przygotowywania i prowadzenia kwadransów i pogadanek ewangelicznych. Szczegółowe przedstawienie metod poznawania Ewangelii i korzystania z bogactw ksiąg świętych, oraz przykłady kwadransów i pogadanek zalecają ją do jak najszerszego stosowania.

Niezbędna w starszych drużynach, pragnących pogłębić swą pracą samowychowawczą. St. S.

NUMER GWIAZDKOWY „HARCERZA".

W przyszłym n-rze ogłosimy konkurs z bogatymi nagrodami — będą mogli w nim wziąć udział abonenci „Harcerza".

Wpłać prenumeratę roczną „Harcerza", a otrzymasz piękny numer gwiazdkowy, poświęcony domowi polskiemu — i będziesz mógł wziąć udział w konkursie z bogatymi nagrodami.

Z tropu w trop...

Zima to najlepsza pora tropienia. Zima nawet w najbliższej okolicy wielkiego miasta daje sposobność do ćwiczeń i zadań tropicielskich. Ileż to razy z moimi sześcioletnimi kandydatami na zuchów na krańcach Warszawy tropiliśmy nie tylko psy, koty, różne ptactwo, myszy, ale i krety i zające.

A B C



Schemat tropów zajęczych
A — w hycaniu, B — w biegu, C — gonny.
($^1/_{20}$ wielk. natur.)



Trop wiewiórki



Odcisk łapki kota domow.
(wielkość naturalna)

Tropienia nie można nauczyć się z książki, a raczej źle mówię, istnieje podręcznik tropienia: wielka księga przyrody. Trzeba iść w pole, na łąkę, w las i tam się uczyć. Nie jest to umiejętność tak trudna, jak wydaje się początkującym. Byle tylko raz zacząć, korzystać z każdej sposobności doskonalenia się, nawet do wytrwałości nie trzeba się przymuszać: tropienie jest tak interesujące i tak porywa, że kto raz w nim zasmakuje, stanie się upartym tropicielem.

Pierwsze kroki tropienia robimy zwykle w grach ze śladami sztucznymi.

Ale raj tropiciela — to prawdziwe tropienie, naturalnych tropów w terenie. Jak wspomniałem, zima jest najlepszą porą do tych ćwiczeń. Piękne przykłady opowieści odczytanych ze śniegu daje nam Baden-Powell, zaglądnijcie choćby do I tomu „Wilcząt" w przekładzie Strumiłły.

Opowieści takich odczytamy sami całe setki, wyjdźmy tylko ponownie na przechadzkę choćby po parku. Aby wam ułatwić ich czytanie podajemy kilka „liter alfabetu". Ale to alfabet, jak chiński: jeden znak oznacza, nie jeden dźwięk, jak u nas, ale nieraz całe zdanie, a nawet całe „stronice"!



Odcisk pary łapek jeża
(wielkość naturalna)

Z a j ą c s z a r a k ma trop tak charakterystyczny, że nawet początkujący tropiciel łatwo go pozna. Pojedyńczy odcisk podłużny, ostro zakończony, ślady tylnych nóg, skoków, znacznie większe od przednich. Figura całego tropu ma podobieństwo litery Y. W ruchu powolnym, „kicając", opiera się zając nieraz całymi stopami tylnych nóg, dając trop długi i wciśnięty. Takiż ślad zostawia, gdy „daje słupka". W ucieczce idzie wielkimi susami, w chwili przestrachu może skoczyć na dobrych kilka metrów.

Podobny ślad do zajęczego zostawia królik, jednak mniejszy i z wyraźniejszymi odciskami poduszek palców. Odróżnić śladu królika i małego zająca nie można.

Trop w i e w i ó r k i podobny jest pod pewnym względem do tropu zająca: ślady tylnych nóg są większe. Wiewiórka dotyka ziemi „w przelocie" z drzewa na drzewo. Przednimi nogami podbija się i dlatego nogi tylne zostawiają ślad przed przednimi. Tylna noga ma zawsze 5, a przednia 4 palce.

K o t d o m o w y wędruje tak systematycznie, że tylne łapki stąpają niemal najściślej w ślady przednich tak, że pozostaje tylko ślad dwóch łapek, zamiast czterech odrębnych. Na śniegu można nieraz znaleźć ślad zamiatania ogonem.

Ś l a d y p s a łatwo znajdziecie, nie podajemy ich, Ale może jeszcze zdarzy się wam sposobność zobaczyć coś takiego: To odcisk pary łapek jeża.



Z pewnością natomiast nie widzieliście nigdy takiego tropu:



To podpis autora tego artykułu,
($^1/_6$ wielk. naturalnej) *Czarnego Bobra*

Tropy podług książki Włodzimierza Korsaka „Rok myśliwego" i St. Sedlaczka „Szkoła harcerza".

NA TROPIE PRZYRODY

„Wilki" w lesie...

Pewnego listopadowego, słonecznego popołudnia dążyło drogą prowadzącą do lasu pięciu harcerzy z zastępu „wilków". Staszek — zastępowy wiódł swój zastęp na wycieczkę — w las.

Wiatr jesienny ogołocił już z liści potężne, rosochate topole, którymi była wysadzona droga. Zostały tylko niedobitki. Wszakże Zbyszek, najwięcej spostrzegawczy z „wilków", zauważył na jednym z drzew jakąś ciemnozieloną kępę.. — Dlaczego ta topola nie zrzuciła jeszcze liści z tej gałęzi? — zapytał wskazując na ową kępę. Wszyscy zwrócili wzrok do góry. Silniejszy w tej chwili podmuch wiatru strącił z drzewa kilka białych kulek. Janek chwycił jedną z nich i krzyknął: — Patrzcie! Jagody na topoli.

A na to Staszek, który dotychczas nic nie mówił, odezwał się: — Tych jagód nie zrodziła topola; to owoce jemioły, krzewu pasorzytniczego...

Ach, czy to ta sławna jemioła, która dla Szkotów i Anglików jest tem, czem dla nas świerk na Boże Narodzenie? — zapytał Leszek.

— Tak, to ona. Rozsiewają ją drozdy paszkoty i jemiołuszki w bardzo oryginalny sposób. Mianowicie...

W tym miejscu przerwał mu Tadek, który rozdusił jedną z białych jagód:

— Jakie one lepkie. Nie mogę odczepić tej pestki od ręki.

— O, widzisz, właśnie o tym chciałem mówić — ciągnął przerwane opowiadanie Staszek. — Te lepkie pestki przylepiają się do dziobów jemiołuszek lub paszkotów, które, chcąc się ich pozbyć, trą dziobem o pnie drzew tak długo, aż pestka nie przylepi się do kory. Ptaki te w ten sposób ją rozsiewając, sprawiają jemiole wielką przysługę, lecz zarazem pracują nad swoją zgubą, bowiem właśnie z tych jagód wyrabiają wieśniacy lep, na który łapią drozdy, kwiczoły i jemiołuszki.

Gdy Staszek skończył, „wilki" ruszyły w drogę. Po kilku chwilach zbliżyli się do lasu. Większość drzew nie straciła liści, wiatr bowiem mniej mógł tu działać, niż na otwartym polu.

Droga weszła w las. Pod nogami zaszeleściły zeschłe, opadłe liście.

Za chwilę nasze „wilki" wyszły na obszerną polanę, przeciętą strumykiem. Przystanęli, podziwiając piękny widok, jaki roztoczył się przed ich oczyma.

Tadek tymczasem niespostrzeżenie wsunął się w gąszcze, otrzymał bowiem polecenie od Staszka — zastępowego. Niebawem ukazał się znowu, niosąc w ręku pęk różnobarwnych i różnokształtnych liści. Staszek odebrał od niego liście, rozdał po 3 każdemu,

kazał poszukać te drzewa i krzewy, z których liść został zerwany, wykryć co się staje z ich owocami.

Wszyscy rozbiegli się na wsze strony i zagłębili w zaroślach leśnych. Minęło sporo czasu, zanim zastęp zebrał się znowu na polanie. Teraz „wilki“zaczęły pokolei opowiadać, co zobaczyły.

Pierwszy mówił Janek. Jego liście należały do klonu, jarzębiny i jesionu. Najpierw odszukał klon i jesion, które rosły obok siebie. Owoce ich rozsiewał wiatr; pomagały mu przy tym skrzydełka owoców. Potem odnalazł jarzębinę. Gdy się do niej zbliżył, uciekło z jej gałęzi kilka ptaków z czerwonymi jagodami w dziobach. To mu wystarczyło, więc wrócił na polanę.

Z kolei opowiadał Leszek, którego liście zostały zerwane z grabu, głogu i bzu czarnego. Zauważył on, że owocki grabu opatrzone skrzydełkami strąca z drzew i unosi wiatr, natomiast czerwone jagody głogu i czarne bzu czarnego zjadały ptaki, które później ze stekiem rozsiewały pestki.

Z dalszych spostrzeżeń wynikało to samo, co z pierwszych. Owoce suche, bez jaskrawych barw, zaopatrzone wzamian za to zostały w skrzydełka, owoce zaś mięsiste (jarzębina, głóg, kalina, bez czarny, czeremcha, berberys, szakłak itd.) odróżniające się swą barwą od otoczenia, ściągały ptaki, które wzamian za pokarm rozsiewały je.

Po zrobieniu kilku szkiców, nasza piątka „wilków“ wyruszyła w powrotną drogę dzieląc się jeszcze swymi spostrzeżeniami.

Bury Wilk.

Z HUFCÓW POZNAŃSKICH

I hufiec harcerzy im. Bolesława Chrobrego w Poznaniu obchodzi w sierpniu 1937 r. 25-lecie istnienia . Dzisiejszy hufiec powstał w r. 1912 jako zastęp „Poznań“, który wkrótce przerodził się w drużynę „Piast“, a niebawem wzrósł do hufca z 4 drużynami. Hufiec szkolił harcerzy, którzy bili się następnie w 1 kompanji harcerskiej 1 p. strzelców wlkp. (obecny 55 pozn. p. p.). Dziś hufiec ma zuchów i harcerzy z 5 i 37 szkoły powsz., drużynę pozaszkolną, starszo-harcerską, zastęp instruktorów i liczne K. P. H.

Wszystkich, którzy mają jakiekolwiek dokumenty, wykazy służby i wspomnienia z dawnej pracy w hufcu, — prosi się o przesłanie listów na adres harcówki przy ul. Górna Wilda 18 w Poznaniu.

Wojenne igraszki harcerzy poznańskich odbędą się w niedzielę, 15. b. m. w rejonie: Czerwonak—Kicin—Kobylnica—Swarzędz—Garby—Krzesiny—Czapury. Tematem całodziennych ćwiczeń polowych jest rozpoznanie npla i z drugiej strony zajęcie linii oporu. Chodzić będzie o polityczne przerobienie orientowania się w terenie, szkicowania, zaciągania placówki, pracy patrolu na rozpoznaniu i utrzymywaniu łączności przy pomocy sygnalizacji, cyklistów i gońców. W przyszłym numerze zamieścimy opis ćwiczeń bojowych. Dawno takich w Poznaniu nie było. Piszcie do „Harcerza“ wrażenia i wspomnienia.

Od redakcji

Przyszły numer wyjdzie na uroczystość Świętej Rodziny w zwiększonej objętości i poświęcony będzie domowi polskiemu; opracują go wybitne pióra. Cena egzemplarza w luźnej sprzedaży będzie podwyższona, prenumeratorzy otrzymają go bez dopłaty jako podarek gwiazdkowy „Harcerza“.

Na dalsze życzenia odkładamy do grudnia rozstrzygnięcie konkursu fotograficznego, ogłoszonego w n-rze czerwcowym; tym chętniej to czynimy, że dobrych zdjęć konkursowych jest niewiele. Prosimy zatem czytelników, którzy mają zdjęcia z życia obozowego czy z architektury wiejskiej i chcą wziąć udział w konkursie, by nadesłali je nieodwołalnie do 30. b. m.

Przez pomyłkę w poprzednim n-rze strony nie były numerowane jako dalszy ciąg n-ru 1. Należy w nim zatem poprawić: strona pierwsza w poprzednim n-rze — to str. 17 — i tak dalej.

* * *

Kto złapie chochlika drukarskiego na gorącym uczynku?

Zostanie nagrodzony piękną książką, kto do 30 listopada b. r. przedstawi redakcji „Harcerza“ najwięcej dowodów działalności chochlikowej, t. zn. przez uważne czytanie znajdzie najwięcej błędów drukarskich w obecnym numerze „Harcerza“.

Spostrzegawczość i pilność się przyda.

OBWIESZCZENIE

Do Rejestru Spółdzielni R. S. XV. 1863 Sądu Okręgowego w Warszawie dnia 20 maja 1935 roku wciągnięto następujące zgłoszenie:

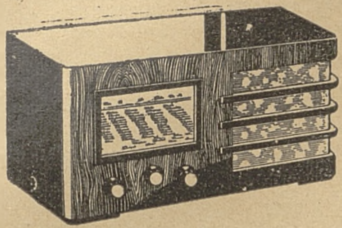
„Spółdzielnia Wytwórczo - Handlowa z odpowiedzialnością udziałami w Łowiczu“. Siedziba spółdzielni w Łowiczu, ul. Marszałka Piłsudskiego 5. Członkowie odpowiadają w razie strat do wysokości zadeklarowanych udziałów. Przedmiot przedsiębiorstwa stanowi: zakup hurtowy, przerabianie i wytwarzanie na sprzedaż artykułów z działów łowieckiego przemysłu ludowego, harcerskiego, sportowego, włókienniczego, artystycznego i szkolnego oraz prowadzenie warsztatów rzemieślniczych. Wysokość udziału 20,— złotych. Przy przystąpieniu winien członek wpłacić 5,— złotych a resztę w ratach miesięcznych po 5,— złotych każda. Do Zarządu wybrani zostali: Henryk Girtler, Tkaczew 13, Stefan Łukowski, Zgoda 2 i Walerja Głodkówna, Bolimowska 23 wszyscy z Łowicza. b) Pismo przeznaczone do ogłoszeń: „Spólnota Pracy“ i „Harcerz“. c) Zarząd składa się z 3 członków. Korespondencję bieżącą oraz pokwitowania Spółdzielni podpisuje jeden z członków Zarządu, natomiast do ważności weksli, pełnomocnictw, umów i zobowiązań potrzebne są podpisy dwóch członków Zarządu. Podpisy winny być kładzione pod stemplem spółdzielni. d) Decydowanie w przedmiocie kupna i sprzedaży nieruchomości oraz o wysokości i warunkach zaciągniętych pożyczek należy do kompetencji Walnego Zgromadzenia“.

Warszawa, dnia 8 sierpnia 1936 roku.

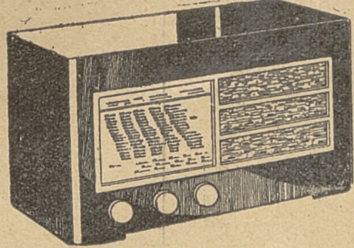
Sąd Okręgowy w Warszawie.

Ostatnia zdobycz w radiofonii!

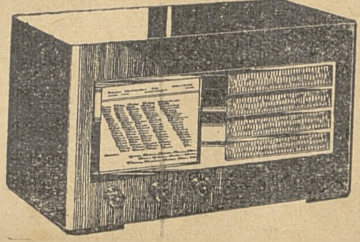
FONOPLASTYCZNE



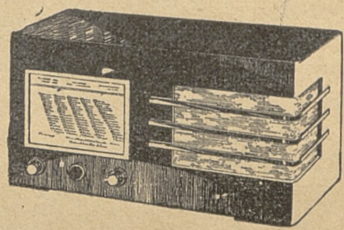
premier du, dz, db



lord



arystokrata bu, bz



magnat

TELEFUNKEN

oraz wiele typów innych fabryk po cenach najniższych, na najdogodniejszych warunkach spłaty i za Obligacje Pożyczek Państwowych:

EMKA

Nowoczesne 3-lampowe aparaty bateryjne z lampami i głośnikiem **85,—** zł
BATERIE anodowe „EMKA" od zł **5,50**
wysyłamy na całą Polskę doliczając tylko 1 zł za przesyłkę
ŻARÓWKI oświetleniowe . . od gr **0,75**
APARATY detektorowe . . . . od zł **2,—**
ABAŻURY . . . . od zł **6,—**

Aparaty fotograficzne. Gramofony i płyty z najnowszymi nagraniami. **Żelazka, garnki i piecyki elektryczne** oraz **wszelkie części i przybory.**

We własnych warsztatach:

Modernizujemy stare aparaty. Magnesujemy i naprawiamy słuchawki. Ładujemy akumulatory, oraz wykonujemy wszelkie prace wchodzące w zakres radiofonii.

Aparaty demonstrujemy bez obowiązku kupna

właśc. **Marian Włodarczak** - **Zakłady Radiotechniczne i fotograficzne**

Poznań, ul. Wrocławska nr. 30 **Telefon nr. 36-83**









Wydawca: *Inż. Olgierd Grzymałowski, Poznań*   Redaktor: *Romuald Tomaszewski, Poznań*

Przedpłata roczna z przesyłką do domu — 2,50 zł.

Pojedyńczy numer w całej Polsce — 25 gr.   **Konto P. K. O. nr. 207 679**

Materjały do druku winny być czytelne i na jednej stronie arkusza — z podaniem nazwiska, adresu i zawodu lub też szkoły i klasy.

Redakcja i administracja: Poznań, Chełmońskiego 21, m. 2 czynna codziennie od 17—19.

Drukarnia Wydawnicza Fr. Krajna Spółka z o. o., Poznań, ul. Strzałowa 2 a